

Rozdział XI

Rola konserwatywnych ludowców w kształtowaniu rzeczywistości społeczno-politycznej III RP. Podsumowanie

Powstanie i działalność Polskiego Stronnictwa Ludowego „Solidarność”, Stronnictwa Ludowo-Chrześcijańskiego oraz Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego w latach 1989-2014, czyli partii stworzonych przez działaczy o poglądach konserwatywno-ludowych, wywodzących się z opozycji antykomunistycznej czasów PRL – to temat, mam taką nadzieję, który został szczegółowo przedstawiony w mojej pracy. W sumie 15 lat, które nie były łatwe, ale stały się przełomowe dla kształtowania polskiej prawicy.

Utworzenie tych partii, a co za tym idzie środowiska konserwatywno-ludowego, było sukcesem polityków, którzy chcieli zmian prokapitalistycznych na polskiej wsi. Można oczywiście stwierdzić, że był to sukces połowiczny, niepełny, który zakończył się klęską wyborczą prawicy we wrześniu 1993 r. oraz ponownym objęciem władzy przez ekipę wywodzącą się z ugrupowań postkomunistycznych. Wpływ na taki rozwój sytuacji mieli sami liderzy stronnictw prawicowych, którzy waśni nie zaprzestali dla dobra kraju i rozproszonego elektoratu, zdeorientowanego sporami wśród polityków wywodzących się z jednego obozu, z obozu dawnej „Solidarności”. Rok 1993, w którym odbyły się wybory parlamentarne wynoszące do władzy SLD i PSL, był dopiero czwartym rokiem demokracji parlamentarnej w naszym kraju. Pierwsze wolne wybory do obu izb parlamentu odbyły się w październiku 1991 r. Zwycięstwo tych ugrupowań było, moim zdaniem, w dużej mierze „zasługą” rozbicia i skłócenia stronnictw centroprawicowych, które uzyskały nieznaczną większość w Sejmie i Senacie Rzeczypospolitej w 1991 r. Dużą rolę w rozmontowaniu polskiej prawicy miał też prezydent Lech Wałęsa, który dążył do wzmocnienia „lewej nogi”, a w końcowym efekcie przyczynił się do klęski obozu będącego jego zapleczem. W przededniu wyborów parlamentarnych w 1993 r. przez polityków reprezentujących ugrupowania centroprawicowe przemawiała zarozumiałość i pycha. Powstało kilka komitetów wyborczych, których hasła i programy były skierowane do tego samego elektoratu. Każdy z nich liczył, że przekroczy pięcioprocentowy próg wyborczy, ba, uzyska może nawet kilkanaście procent poparcia wyborców i tym samym stanie się rozgrywającym polskiej prawicy. Tak się jednak nie stało, a prawicowe komitety wyborcze – Katolicki Komitet Wyborczy „Ojczyzna”, Koalicja dla Rzeczypospolitej, Porozumienie Centrum, Porozumienie Ludowe, Unia Polityki Realnej, Konfederacja Polski Niepodległej, Bezpartyjny Blok Wspierania Reform – znalazły się poza parlamentem lub miały szczątkową w nim reprezentację. Wyniki wyborów w 1993 r. były zaskoczeniem dla prawicy, której

przedstawiciele z pozycji rządzących stali się mało znaczącymi politykami, bez wpływu na bieżące sprawy kraju.

Kłęska wyborcza w 1993 r. nie do końca jeszcze uświadomiła liderom partii centroprawicowych, iż jest ona przede wszystkim efektem ich skłócenia. Mimo wielu prób zjednoczeniowych, podejmowanych w kolejnych dwóch latach, procesy te zakończyły się ponownym niepowodzeniem, jakim był Konwent św. Katarzyny, mający w 1995 r. wyłonić kandydata prawicy na urząd prezydenta Rzeczypospolitej.

Dopiero inicjatywa powołania Akcji Wyborczej Solidarność, podjęta po wygranych przez Aleksandra Kwaśniewskiego wyborach prezydenckich 1995 r., sprawiła, że prawie wszystkie ugrupowania polskiej centroprawicy zgodziły się na utworzenie wspólnego bloku wyborczego pod egidą związku zawodowego „Solidarność”. Jedną z tych partii, która włączyła się w jego budowę, było Stronnictwo Ludowo-Chrześcijańskie. SLCh pokazało, jednocząc się z Partią Konserwatywną i grupą prawicowych posłów Unii Wolności, że można przeprowadzić skuteczny proces integracji środowisk konserwatywnych, czego owocem było Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe. SKL odgrywało znaczącą rolę w Akcji Wyborczej Solidarność i rządzie Jerzego Buzka w latach 1997-2001.

Mimo niepowodzeń partii prawicowych w wyborach 1993 r. nie można nie docenić ich roli w pierwszych latach odrodzonej Rzeczypospolitej, a co za tym idzie ugrupowań kierowanych przez Józefa Śliśza i Artura Balazsa. Trzeba pamiętać, że w 1989 r. odzyskaliśmy suwerenność po 45 latach rządów systemu totalitarnego, w którym zakazana była nieskrępowana działalność partii politycznych. Ci, którzy tworzyli w 1990 r. PSL „Solidarność” byli praktycznie pionierami polskiej demokracji. Zaczynali od zera, nie mając zaplecza materialnego w postaci biur, sprzętu, środków przekazu i aparatu partyjnego. Utworzona partia odnosiła się przede wszystkim do mieszkańców wsi. Na szczęście komunistom w latach tzw. Polski Ludowej nie udało się doprowadzić do kolektywizacji polskiej wsi, a co z tym jest związane, zniszczenia rolników, właścicieli swojej ziemi, pracujących na swoim i znających, na czym polegają podstawowe prawa gospodarki. Mimo że rolnicy byli zmuszeni żyć i pracować w systemie socjalistycznym, to przecież posiadając własne gospodarstwa, zdawali sobie sprawę z absurdów panującego ustroju. Byli również przywiązani do swojej ojcowizny i do wartości chrześcijańskich, dzięki ogromnej pracy duchownych katolickich. Ci najbardziej aktywni należeli do duszpasterstwa rolników, a wielu z nich działało w pierwszym Niezależnym Samorządnym Związku Zawodowym „Solidarność” Rolników Indywidualnych w 1981 r. Był to grunt, który mógł posłużyć do budowy ugrupowania nawiązującego do prawicowych tradycji PSL „Piaś”, konserwatywnego obyczajowo, stosunkowo liberalnego i prokapitalistycznego gospodarczo. Balazs i Ślisz od początku zamierzali wykorzystać tę część rolników, którzy uważali, że zmiany w strukturze wielkości gospodarstw, budowa infrastruktury telefonicznej, kanalizacja czy wodociągowanie wsi to konieczność, bez której tereny wiejskie jeszcze przez długie lata będą zacofane. Ludowcy

konserwatywnej proweniencji zdawali sobie sprawę także z tego, że zmianie musi podlegać wielkość gospodarstw rolnych, iż dwu-, trzyhektarowe „ojcowizny” nie będą w stanie wyżywić rolniczych rodzin i zmuszą ludzi do przekwalifikowania zawodowego. Gospodarstwa co najmniej średnie i duże, z rozwiniętą działalnością okołorolniczą, czyli przetwórstwem, usługami dla rolnictwa – to przyszłość, która doprowadziła do dobrobytu kraje kapitalistycznej Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Zapewne pod programem takich zmian deklarowałyby się większość ówczesnych rolników, wszak pragnęliśmy jak najszybciej dzielić bogactwo Zachodu. Jednak chyba większość nie zdawała sobie sprawy z ceny wyrzeczeń, lat biednych, bankructw i wielu ludzkich tragedii, jaką trzeba zapłacić za dogonienie rozwiniętych gospodarek. Na początku także twórcy PSL „Solidarność” bardzo optymistycznie patrzyli na szybką możliwość zmian na polskiej wsi. Zdawali sobie sprawę, że nie będzie to łatwy i bezbolesny proces, ale wiedzieli też, iż należy pomóc mieszkańcom wsi na wielu płaszczyznach i wyzwolić w nich chęć do działania, dając jednocześnie instrumenty pomocne w przemianach. Analizując działania partii, które miały swój elektorat przede wszystkim na wsi i w miasteczkach (niezależnie od deklaracyjności o ogólnonarodowym charakterze ugrupowania, co szczególnie widać w założeniach, programie i wypowiedziach konserwatywnych ludowców), jedynie politycy PSL „Solidarność” i potem SLCh stworzyli kilka organizacji, które ukierunkowane były na pomoc w modernizacji wsi. Wspominałem w tej pracy o Europejskim Funduszu Rozwoju Wsi Polskiej, Instytucie im. Macieja Rataja, Fundacji „Polska Wieś 2000”, Krajowym Stowarzyszeniu Sołtysów, spółdzielniach telefonizacyjnych czy Towarzystwie Samorządowym. Poprzez działalność tych gremiów wspierano budowę nowych wodociągów, gazyfikację, zakładanie linii telefonicznych oraz szereg inicjatyw wydawniczych, kulturalnych, czy wreszcie edukację na rzecz budowy społeczności samorządowych. Oczywiście, była to kropla w morzu potrzeb zdegradowanej w PRL polskiej wsi, ale przynajmniej starano się pokazywać i wspierać kierunek działań mających przyczynić się do jej modernizacji. Opozycyjne Polskie Stronnictwo Ludowe kierowane przez Waldemara Pawlaka od początku przemian w 1989 r. krytykowało wszelakie reformy na wsi, umiejętnie wykorzystując czasami słuszne niezadowolenie rolników z prokapitalistycznego kursu gospodarki. Nie przedstawiało przy tym konkretnych rozwiązań strukturalnych, mając mieszkańców wsi mglistą „trzecią drogą” w gospodarce, która była nierealna. Wiedzieli o tym politycy ludowej prawicy, którzy od początku, ryzykując spadek popularności, opowiadali się za rynkowymi rozwiązaniami. Dlatego też uznali za naturalne, że na wsi jest miejsce dla dwóch nurtów ludowych, tego lewicującego pod patronatem ZSL/PSL i prawicowego, grupującego polityków chadeckich i konserwatywnych, mającego korzenie w pierwszej rolniczej „Solidarności”. Zapewne dużym zaskoczeniem była postawa Gabriela Janowskiego, który chcąc budować własne ugrupowanie o obliczu ideowym chrześcijańskiej demokracji i socjalizującym gospodarczo, rozbił

koncepcje Balazsa i Ślisza, odbierając prawicy część elektoratu. Na dwa ugrupowania wiejskie odnoszące się do tych samych korzeni miejsca na politycznej scenie zabrakło.

Politycy PSL „Solidarność” i SLCh współtworzyli koalicje rządowe w gabinetach premiera Tadeusza Mazowieckiego (Artur Balazs – minister bez teki, zajmujący się „sprawami socjalnymi i cywilizacyjnymi wsi”),⁶⁰⁹ premiera Jana Olszewskiego (Artur Balazs – minister bez teki, zajmujący się kontaktami z partiami politycznymi), premier Hanny Suchockiej (Wacław Niewiarowski – minister przemysłu, Andrzej Wojtyła – minister zdrowia i opieki społecznej, Jacek Janiszewski – kierownik Ministerstwa Rolnictwa, lipiec-październik 1993 r.). Koalicje solidarnościowe charakteryzowała wielość partii politycznych je tworzących, stąd i wydawałoby się marginalny wpływ ludowych konserwatystów, którzy w dodatku (wyłączając trzymiesięczny okres w gabinecie Suchockiej) nie mieli wpływu na najważniejszy dla nich resort, Ministerstwo Rolnictwa. Kierowany przez Gabriela Janowskiego prowadził politykę wprost odwrotną do postulatów polityków PSL „Solidarność” i SLCh, nie wprowadzając oczekiwanych zmian w zakresie m.in. dotacji do paliwa rolniczego, tanich kredytów, polityki obrotu ziemią, czy też programu restrukturyzacji i oddłużenia rolnictwa. Nieudolna polityka Janowskiego, który w dodatku nie zgadzał się na propozycje kolegów z „bratniej” partii, powodowała sytuację, w której parlamentarzyści PSL „S”, a potem SLCh krytykowali ministra swojego rządu, zarazem przyjmując cęgi od zdesperowanych rolników, którzy nie rozróżniali niuansów występujących między solidarnościowymi ludowymi politykami. W końcu parlamentarzyści Janowskiego i Ślisza startowali w wyborach w 1991 r. jako jedno Porozumienie Ludowe, a późniejsze podziały na oddzielne stronnictwa i kluby parlamentarne nie były zbyt czytelne wśród większości wyborców. Taką sytuację wykorzystywali umiejętnie politycy „odrodzonego” PSL i nowo powstałej „Samoobrony” Andrzeja Leppera.

Czas istnienia PSL „Solidarność” i SLCh to okres pracy organicznej wszystkich polityków tych stronnictw. Analizując ich organ prasowy, wychodzący od stycznia 1990 r. jako „Pismo PSL »Solidarność«”, a od maja 1992 r. „Pismo Ludowo-Chrześcijańskie”, zazwyczaj dwa razy w tygodniu, potem, po klęsce wyborczej w 1993 r., raz w miesiącu, widzimy, że nie obce im były różnorakie tematy. Pismo służyło nie tylko jako informator o partii, jej politykach czy programie, ale stanowiło forum dyskusji na tematy historyczne, gospodarcze i ideowe. Autorzy, stanowiący grono ludzi nauki, jak i zwykłych członków i sympatyków formacji, przedstawiali swoje opinie o historii ruchu ludowego, dyskutowali o jego konserwatywnych i chadeckich korzeniach, przedstawiali sylwetki dawnych i obecnych polityków, wypowiadali się o koncepcjach prywatyzacji i reprivatyzacji, komentowali bieżącą sytuację polityczną, polemizowali ze sobą na różne tematy. Korzystając z tych materiałów, nasuwa się spostrzeżenie, że w obecnym świecie polityki brakuje

609 A. Dudek, „Historia polityczna Polski”, Warszawa 2012 r., s. 65.

tego typu publikacji, a te stanowią do tej pory nie opracowany i nie wykorzystany przez historyków materiał źródłowy, pozwalający praktycznie miesiąc po miesiącu odtworzyć bogate życie polityczne naszego kraju początku lat dziewięćdziesiątych. Materiały zawarte w „Piśmie (...)” są też świadectwem tego, iż politykom PSL „Solidarność” i SLCh udało się stworzyć zwarte środowisko, mające poczucie, że można zmienić na lepsze życie nie tylko na polskiej prowincji, ale i w całym kraju. Z treści wywiadów drukowanych przez „Pismo (...)” z politykami ludowymi ukazuje się wizja reform państwa i polskie wsi, realna, ale kosztowna, o której trzeba było mówić prawdę, choćby przyszło zapłacić za nią polityczną marginalizacją. Balazs i Ślisz przed wyborami w 1993 r. zdawali już sobie sprawę, że nie uda się zbudować ogólnonarodowej partii o obliczu konserwatywno-ludowym, a przyjdzie jeszcze zapłacić rachunek za podjęte reformy gospodarcze, które wśród wielu afer tamtego czasu, nie zawsze wychodzące tak jak zamierzano, zniechęcały coraz większą część społeczeństwa. Mimo klęski w 1993 r. SLCh nie zniknęło ze sceny politycznej dalej próbując scalić konserwatywną prawicę. Co warto podkreślić, wszystkie inicjatywy gospodarcze stronnictwa, o których pisałem wcześniej, funkcjonowały nadal, co pozwoliło wielu jego politykom znaleźć pracę i utrzymać się w sferze publicznej

Jest to pierwsza praca, która w sposób syntetyczny opisuje powstanie i działalność polityków konserwatywnych wywodzących się z ruchu ludowego w latach 1989-1997. Warto nadmienić, iż środowisko to zaistniało ponownie po wyborach w 1997 r. w ramach Akcji Wyborczej Solidarność, ale stanowiąc jej odrębny podmiot, Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe. Kolejne wybory parlamentarne w 2001 r. stanowiły czas rozłamów i nowych połączeń ugrupowań. Uczestniczyli w nim także politycy SKL. Jedni, jak Jan Maria Rokita czy Bronisław Komorowski, współtworzyli Platformę Obywatelską, inni, jak Kazimierz Ujazdowski, budowali Prawo i Sprawiedliwość. Artur Balazs, Ireneusz Niewiarowski, Andrzej Wojtyła, Zygmunt Berdychowski, Jacek Janiszewski, po krótkotrwałym flircie z Platformą Obywatelską założyli w Sejmie IV kadencji (2001-2005) Koło Konserwatywno-Ludowe. Balazs próbował odbudować stronnictwo, tworząc w 2002 r., wspólnie z Polskim Porozumieniem Chrześcijańskich Demokratów, SKL – Ruch Nowej Polski. Szefem Rady Politycznej tej partii został senator Zbigniew Religa. Jednak w tym okresie minął już czas niewielkich podmiotów politycznych i nawet tak znane nazwiska nie potrafiły zbudować od nowa siły i wiarygodności SKL – RNP.

Uważam, że PSL „Solidarność”, SLCh i w końcu Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe były ugrupowaniami, które najskuteczniej jednoczyły obóz polskiej prawicy konserwatywnej. Analizując biuletyny partyjne, uchwały rady politycznej czy też zjazdów różnorodnych szczebli tych stronnictw, można dojść do przekonania, że konserwatyści chcieli zbudować ugrupowanie będące przedstawicielem mieszkańców dużych miast, miasteczek i wsi. Mieli w tym zamierzeniu ogromną szansę, gdyż członkami byli prezydenci miast, burmistrzowie, wójtowie, samorządowcy wszystkich szczebli i przede wszystkim rzesze ludzi zaangażowanych w codzienne problemy swoich małych, lokalnych wspólnot.

To właśnie ci ostatni stanowili siłę konserwatywnych stronnictw. W końcowym okresie swojej egzystencji, czyli po wyborach parlamentarnych w 2001 r., stronnictwo miało jeszcze szansę na zaistnienie na nowo kształtującej się prawicowej scenie politycznej. Jeżeli wszyscy posłowie SKL wybrani z list PO włączyliby się w budowę Platformy i jeżeliby nie zostali z niej usunięci, to zapewne jej obecne struktury byłyby zdominowane przez konserwatystów.

W demokratycznych wyborach, wewnątrz nowo powstającej partii, członkowie stronnictwa, posiadający struktury praktycznie w większości gmin, sprawowaliby rzeczywistą władzę w PO. Tak się jednak nie stało. Na decyzję pójścia własną drogą wpłynęły zaufanie i lata współpracy grona polityków wywodzących się z dawnego PSL „Solidarność” i Stronnictwa Ludowo-Chrześcijańskiego. To ci ludzie zdecydowali o tym, że stronnictwo wybrało podczas kongresu w 2002 r. odrębną drogą polityczną. Nie zamierzali zgiąć karku przed politykami Platformy, którzy co prawda chcieli współpracować z ludowymi konserwatystami, ale na swoich warunkach. Wybór własnej drogi był błędem politycznym. O tym fakcie przekonano się praktycznie zaraz po styczniowym kongresie. SKL znikło z pierwszych stron gazet, z radiowych fal i telewizyjnych ekranów. Stronnictwo straciło najbardziej medialnych polityków, którzy pozostali w Platformie. To, że struktury partyjne zostały nieznacznie uszczuplone nie miało większego znaczenia. W realnej polityce liczą się procenty w rankingach partii politycznych. W tych trudno by szukać SKL. W wyborach 2005 r. politycy SKL – RNP startowali zazwyczaj w wyborach do Senatu, ze swoich, niezależnych komitetów. Nikt z nich nie dostał się do Izby Wyższej. Środowisko to zjednoczyło swoje działania jednak po raz kolejny w 2006 r., kiedy to Artur Balazs negocjował warunki koalicji Samoobrony (która od 2001 r. zasiadała w parlamencie) z Prawem i Sprawiedliwością z ramienia partii Andrzeja Leppera. W rządzie premiera Jarosława Kaczyńskiego znów zasiedli w randze sekretarzy i podsekretarzy stanu politycy wywodzący się z PSL „Solidarność” i SLCh. Objęli funkcję w resortach kierowanych zazwyczaj przez polityków Samoobrony, którzy nie posiadali doświadczenia w pracy w administracji rządowej. Kolejny flirt ekipy Balazsa skończył się wraz z wyborami parlamentarnymi w 2007 r. W tych politycznych zmaganiach nie brał już udziału Józef Ślisz, zmarły w marcu 2001 r. Nie oznacza to, że ludzie związani z jego ideą rozpięchli się i zakończyli swoją działalność. O tym, że tak nie jest, świadczą coroczne spotkania w rocznicę śmierci marszałka w jego rodzinnej Jasionce i konferencje na temat aktualnych problemów rolnictwa, na których spotykają się setki konserwatywnych ludowców, członków PSL „Solidarność”, SLCh i SKL, byłych i obecnych polityków z Arturem Balazsem na czele.